Nr. 212. We Lwowie, czwartek dnia 7 maja 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 hal.	5 hal.
popołudniowy	8 hal.	10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Z komisyj.

Wiedeń. Komisja ugodowa przyjęła na wczorajszem posiedzeniu bez zmiany tytuł 5-ty związku celno-handlowego w sprawie ceł, a odrzuciła znane wnioski Kaftana.

W dyskusji nad tytułem 6-tym „żegluga“, krytykował poseł Ellenbogen stosunki w austrjackim Lloydzie, który mimo tego, iż jest subwencjonowany przez rząd austrjacki, sprowadza robotników z Grecji i Arabji.

W końcu oświadczył się mowca za przedłożeniem ustawy w sprawie dostatecznej ochrony robotników, zajętych w przedsiębiorstwach okrętowych.

P. Kolischer wystąpił przeciw postanowieniom, dotyczącym zupełnego zrównania Austrji z Węgrami w sprawie żeglugi, ponieważ Austrja ma przecież więcej portów, aniżeli Węgry. Domagał się reformy żeglugi handlowej i omawiał obszernie sprawę odnowienia umowy z Lloydem, krytykując zarazem administrację tego towarzystwa. Mówił dalej o kartelu między Lloydem a Towarzystwem „Adria“, który nie odpowiada ekonomicznym interesom Austrji, i podniósł, że przyszła umowa z Lloydem dla austrjackich stosunków ekonomicznych musi być korzystniejsza od dotychczasowej, choćby nawet subwencję trzeba podwyższyć; jedno takie towarzystwo nie wystarcza i dlatego należy wydać odpowiednią ustawę w sprawie popierania żeglugi.

Minister handlu br. Call wyraził się z uznaniem o wnioskach, uczynionych w ciągu dyskusji i przyrzekł je według możności uwzględnić. W głosowaniu tytuł 6 i rezolucję Ellenbogena bez zmiany uchwalono.

Wiedeń. Komisja cłowa uchwaliła bez zmiany tytuły „towary kamienne“, „towary gliniane.“ Przy tytule „towary kolonialne“ oświadczył minister skarbu Boehm-Bawerk, że obniżenie ceł na pewne towary kolonialne nie przyczyniłoby się wcale do obniżenia ceny tych towarów, ani do powiększenia komsumcji, jak tego dowodzi kawa, za którą w roku 1897 płacono za centnar metryczny cła 218 koron, a w r. 1902 tylko 94 koron. Mimo to konsumcja podniosła się stosunkowo nieznacznie i tylko w stosunku do wzrostu ludności. Z drugiej strony obniżenie ceł pozbawiłoby państwa znacznych dochodów, które musiałyby być pokryte innymi podatkami, o wiele uciążliwszymi. Minister prosi zatem o przyjęcie dotyczących pozycyj bez zmiany.

Komisja uchwaliła odroczyć uchwałę co do cła na kakao, kawę i herbatę. Bez zmiany uchwalono artykuł o „korzeniach“, „owocach południowych“ i odroczono uchwałę co do migdałów.

Tytuł „cukier“ odroczono. Uchwalono rezolucję wzywającą rząd, aby podatek konsumcyjny od cukru dla celów przemysłowych, przedewszystkiem na konserwy owocowe, został znacznie obniżony.

Uchwalono bez zmiany pozycję „tytoń“.

Przystąpiono do obrad nad tytułem „cła zbożowe“. Dalszy ciąg dzisiaj.

Wiedeń. Komisja przemysłowa przyjęła § 18 ustawy przeciw pijaństwu w myśl wniosku posła Doboszyńskiego, do którego przyłączył się był także subkomitet. Paragraf ten opiewa: Jeżeli ktoś w ciągu czterech tygodni kilkakrotnie na publicznych miejscach będzie się znajdował w stanie widocznie pijanym i przez to może spowodować wzburzenie publiczności, ma być za to przekroczenie ukarany aresztem od 1 do 2 tygodni, albo grzywną od 10 do 200 koron. W razie łagodnych okoliczności, może otrzymać tylko napomnienie.

Paragrafy 19—21 przyjęto. Przeciw § 22, omawiającemu prawo propinacji, przemawiali posłowie: Pacher i Schnecker. W głosowaniu okazał się brak kompletu i posiedzenie zamknięto.

Wiedeń. (Tel. wł.) Komisja legitymacyjna radziła wczoraj nad wyborem p. Chamca. P. Hruby uczynił wniosek o uznanie tego wyboru, dr. Kos zaś o unieważnienie. Po dłuższej dyskusji przyszła do skutku uchwała kompromisowa, wedle której wyrażono ubolewanie z powodu zajść przy wyborze p. Chamca, wybór sam zaś uznano za ważny, albowiem, gdyby nawet wszystkie wątpliwe głosy odliczono, to kandydat bezwarunkowo miał znaczną większość głosów.

Niepokoje na Bałkanie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Stambuł. Skutkiem zajść w Salonikach, Nesküb i Monastyrze, oraz innych miastach macedońskich, uwięziono wielu Bułgarów, między innymi Tonczewa, sekretarza bułgarskiego biskupa. W Stambule znów uwięziono licznych bogatych kupców, których uwolnienia obecnie domaga się Bułgarja. Rozpuszczone w macedońskich wilajetach pogłoski o mobilizacji trzech austro-węgierskich korpusów, o ich marszu na Nowy Bazar, o wylądowaniu wojsk w Salonice i zwołaniu konferencji celem rozstrzygnięcia kwestji macedońskiej — wszystkie te pogłoski pochodzą od agentów, którzy w ten sposób starają się podburzyć masy ciemnej ludności.

Z innej strony słychać, że komitety są niezadowolone, iż tylu obcych poddanych straciło życie w ostatnich zajściach, jak np. także podczas eksplozji dynamitu na francuskim okręcie „Guadalquivir“, ponieważ przez to ruch macedoński straci sympatję francuskiej prasy i opinji publicznej. Kierownicy komitetu zamierzają więc akcję na pewien czas ograniczyć i dopiero w sierpniu napowrót ja rozpocząć.

Stambuł. Obawy, by dziś, w dzień św. Jerzego, nie nastąpiły jakie zaburzenia, okazały się zupełnie nieusprawiedliwione.

Wiedeń. Ze Stambułu telegrafują, że ambasadorowie Anglji, Francji i Włoch zgłosili u Porty bardzo znaczne pretensje co do odszkodowania poddanych swych w Salonikach zamieszkałych.

Stambuł. Z powodu ostatnich wypadków podzielono miasto, celem większego bezpieczeństwa na cztery okręgi wojskowe, a dla każdego z nich wyznaczono osobnego komisarza.

Sofja. Dzienniki tutejsze podały alarmującą pogłoskę, jakoby na wczorajszej radzie ministerjalnej w Stambule postanowiono wojnę. W kołach jednak urzędowych do tej pogłoski nie przywiązują wagi.

Londyn. *Times* ogłasza telegram z Salonik z doniesieniem, że Bułgarja otrzymała po zamachach dynamitowych w Salonice bardzo ostrą notę rządu tureckiego. Prezydent gabinetu bułgarskiego nie przyjął tej noty i prowadzi prywatne rokowania z tureckim ajentem dyplomatycznym o jej cofnięcie, podnosząc, że w przeciwnym razie Bułgarja musiałaby odpowiedzieć w tonie jeszcze ostrzejszym.

Stambuł. Turecki komisarz w Sofji doniósł, jakoby komitety macedońskie zamierzały na dziś, jako na dzień św. Jerzego, zamach w Stambule.

W wilajecie soluńsim (salonickim) czterech Bułgarów usiłowało rzucić naboje dynamitowe na pocztę turecką, jednak zamiar ich udaremniono. Sprawców ujęto — jeden z nich po aresztowaniu odebrał sobie życie.

Wczoraj obiegała tu pogłoska o rzekomem aresztowaniu na Perze, przedmieściu Stambułu, pewnego Bułgara, który zajmował się wyrabianiem bomb dynamitowych.

Petersburg. *Nowoje Wremia* oświadcza, że pojawienie się flot w Salonikach nie ma wcale znaczenia demonstracyjnego. Również pojawienie się tam floty włoskiej nie oznacza zupełnie jakiegoś nowego ugrupowania się mocarstw. Owszem, jak dotychczas, tak i nadal Rosja i Austro-Węgry zachowują stanowisko przewodnie i nalegać będą na przeprowadzenie reform. Włochy przez wysłanie swej floty do Saloniki chciały jedynie okazać, że nie pozostają w tym względzie w tyle poza tamtemi mocarstwami.

Stambuł. Do Salonik przybyły—prócz dwu włoskich okrętów — jeszcze dalsze cztery. Panuje zupełny spokój. Angielskie okręty stoją w jednym z niedalekich portów, by ewentualnie użyczyć ochrony swym poddanym. Anglicy zachowują szczególna rezerwę, zdaje się skutkiem tego, że osiągnęli żądane od dawna koncesje i ulgi w sprawie kolei Smyrna-Aisisz.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. W dalszym ciągu dyskusji nad sprawozdaniem prezesa gabinetu o stanie *ex lex*, przyszło kilkakrotnie do burzliwych scen.

Po przerwie proponuje prezydent hr. Apponyi, aby dziś (tj. we czwartek) izba obradowała nad kilku sprawami odnoszącemi się do nietykalności poselskiej.

P. Ballady (ze stronnictwa rządowego) wnosi, by dziś obradować w dalszym ciągu nad prowizorjum budżetowem.

Opozycja rozpoczyna dłuższą formalną dyskusję, aby przeszkodzić głosowaniu nad wnioskiem Ballady'ego i domaga się zarządzenia tajnego posiedzenia, czemu prezydent chce zadosyć uczynić.

W tem powstaje ogromna wrzawa, ponieważ poseł Kubik (z partji Kossutha) obraził partję rządową, wołając do niej: „Jesteście nędznymi ludźmi, bylibyście w stanie własną ojczyznę sprzedać!“

Partja rządowa domaga się w stanowczy sposób wykluczenia Kubika, prezydent przywołuje go do porządku.

Opozycja domaga się ponownie tajnego

posiedzenia, by uzasadnić swą nieufność do Appony'iego.

Wiceprezydent Daniel obejmuje przewodnictwo i zarządza tajne posiedzenie, które także miało przebieg bardzo burzliwy.

Poseł Polonyi uzasadniał brak zaufania do Appony'iego, ponieważ ten idzie ręka w rękę z Szellem.

Poseł Beoety zarzucał prezydentowi izby bezradność, a rządowi używanie gwałtów, by utrzymać się u steru. Przemawiał Ugron, poczem prezes gabinetu Szell odpierał zarzuty opozycji. Kubik oświadczył, że akty gwałtu, których dopuszcza się Apponyi na spółkę z Szellem, tak go (t. j. mowcę) rozgoryczyły, że stracił równowagę. Wicepr. Daniel zamyka tajne, a otwiera jawne posiedzenie. Kubik przeprasza izbę, za wyrażenia, wypowiedziane w uniesieniu, nad któremi ubolewa. Izba uchwaliła prowadzić na dzisiejszem posiedzeniu w dalszym ciągu obrady nad prowizorjum budżetowem, a w piątek dokonać wyboru deputacji kwotowej.

Budapeszt. Prezydent izby Apponyi wskutek lekkiej niedyspozycji złożył w ciągu wczorajszego posiedzenia przewodnictwo w ręce wiceprezesa Daniela i opuścił izbę.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety w sprawie ustawowego uregulowania ochrony chmielu, eksperci galicyjscy Kozłowski, Frommel i Rittel oświadczyli się stanowczo przeciw obligatoryjnemu ogłoszeniu prowenjencji chmielu, a poseł Abrahamowicz wyraził powątpiewanie, by ogłoszenie tej ustawy mogło spowodować polepszenie cen.

Wiedeń. Wyjazd cesarza do Budapesztu nastąpi dnia 11 bm. przed południem.

Lindau. (Tel. wł.). Księżna Ludwika saska i jej córka mają się dobrze. Królewicz saski nadesłał telegram z życzeniami do księżnej i matki jej w. ks. toskańskiej.

Paryż. Prezydent Loubet przyjął wczoraj popołudniu ks. Ferdynanda bułgarskiego.

Rzym. Cesarz Wilhelm z synami odjechał wczoraj popołudniu z powrotem do Berlina.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 7 maja.

Teatr miejski: „Dama pikowa", opera (personal „Narodowej opery czeskiej" w Bernie). Początek o godzinie 7 wieczorem.

Filharmonja lwowska: Koncert kompozytorski Leoncavalla. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej, o godzinie 6 wieczorem.

Koncert muzyki wojskowej przed namiestnictwem. Początek o godzinie 6 wieczorem.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Czwartek (7): Domiceli panny. — Ludomiła — (24): Sawwy mucz. Wschód słońca o godzinie 4 minut 38, zachód o godzinie 7 minut 15.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 15°R. Pogoda.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Dobrohostowie ks. Janowi Ilnickiemu, gr. kat. proboszczowi w Załokciu.

Regulacja Pełtwi. W sali ratunkowej w obec dość licznego grona radnych miasta, miał wczoraj wieczorem o godzinie 6 wielce ciekawy wykład starszy inżynier p. Wierzbicki, o regulacji Pełtwi od Lwowa do jej ujścia do Bugu. Na planie szczegółowym i specjalnych mapach przedstawił prelegent projekt regulacji tak pogardzanej, a tyle w sobie naturalnych skarbów mieszczącej, naszej, niewonnej Pełtwi. Dość powiedzieć, że według analizy chemicznej, treść nawozowa, w wodzie pełtewnej zawarta, przedstawia pokaźną sumę wyżej miljona koron rocznie! Według projektu, należałoby ująć samą rzekę w karby, aby dzikimi wylewami nie psuła i nie niszczyła gruntów nadbrzeżnych, a natomiast przez uregulowanie: systemy śluz, kanałów, grobel i basenów, nawodniała racjonalnie i nawoziła sąsiednie nieużytki i grunta mało dziś urodzajne, a tem samem podnosiła w okolicy Lwowa wartość ziemi, służącej pod uprawę ogrodowin, najlepiej się rolnikom i gospodarzom opłacających.

Projekt regulowania poczyna się od tego punktu, gdzie się kończy zasklepienie Pełtwi we Lwowie, obejmuje w sobie cały szereg śluz, objektów i akwaduktów w ten sposób, że gdyby naszą Pełtewkę także wzięto w system kanałów w Galicji budować się . mających, mielibyśmy z niej wielce niepośledni pożytek. Według projektu, oddane by było lepszej kulturze do 3700 hektarów ziemi. Koszta regulacji, nawodnienia i obszalowania, wynosiłyby według projektu około 6,000.000 koron. Ze względu jednak, że w 35 gminach podniosłaby się wielce wartość gruntu i wydatność uprawy, wart jest projekt dokładnej rozwagi. Koszta byłyby oczywiście repartowane między państwo, kraj i strony interesowane.

Prelegentowi podziękowano za wykład oklaskami.

Msza za sp. Edmunda Mochnackiego. W poniedziałek dnia 11 maja br. jako w pierszą rocznicę śmierci śp. Edmunda Mochnackiego, byłego prezydenta miasta Lwowa — odbędzie się msza żałobna w katedrze ormiańskiej o godz. 9 rano.

Dwóch chłopaków, 2 i 4-letniego, błąkających się po ulicach, odstawiła policja do komisarjatu. Dzieciaki, które znaleźli policjanci każdego osobno, nie są w stanie podać, ni swojego imienia, ni nazwiska i adresu rodziców.

Pożar. W Kukizowie (powiat lwowski) wybuchł onegdaj pożar, który zniszczył około 300 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Prezydjum namiestnictwa wyasygnowało 1000 koron, tytułem doraźnej zapomogi dla pogorzelców.

Cywilizator niemiecki. Z Berlina donoszą: W r. 1900 zasądził sąd wojenny na śmierć porucznika księcia Arenberga, który popełnił rozmaite okrucieństwa w kolonjach niemieckich w Afryce, między innemi zamordował z brudnych osobistych pobudek murzyna, któremu wprzód z wyrafinowanem okrucieństwem oko wyłupił. Cesarz ułaskawił go na 15 lat więzienia. Obecnie rozszerza się pogłoska, że cesarz zupełnie go ułaskawił. Pogłoska ta wywołała wielkie rozdrażnienie, nawet w prasie niekoniecznie opozycyjnej.

Długowieczność. Dnia 8 maja br. obchodzić będzie w Poznaniu 101 rocznicę urodzin Antoni Nachowski, weteran z roku 1830. Do 90 roku życia zarabiał Nachowski jako gwoździarz.

Racławice przeszły z rąk właściciela wyznania mojżeszowego w ręce dra Ł. z Kielc, który sprzedał je spółce parcelacyjnej. Spółka parceluje folwark racławicki między włościan racławickich.

Lichwiarz w ministerjum serbskiem. Król Aleksander ofiarował kupcowi, Dragomirowi Radulovicowi tekę ministra skarbu w gabinecie Zinzar-Markovicza. Powołanie to wywołuje w Belgradzie największą sensację, gdyż oficjalnie uważany za jednego z najznaczniejszych kupców, Radulovicz jest właścicielem owego okrzyczanego zakładu zastawniczego, w którym oficerowie od pożyczki 10-frankowej, płacą 1 franka miesięcznie tytułem procentu.

Zbłąkany jeleń. Prawdopodobnie skutkiem ostatniej zawiei śnieżnej, zabłąkał się zbiedzony i zmęczony stary jeleń na polach majątku Russów, leżącego tuż nad granicą pruską w gubernji kaliskiej. Znaleziony przez dwie kobiety, odprowadzony został bez żadnego oporu do wsi, gdzie go umieszczono w stodole jednego z włościan. Biedne zwierzę, całkiem mokre, widocznie przepłynęło rzekę Prosnę, przeszedłszy tym sposobem granicę.

Konkurs na małżonkę. Pismo francuskie *Femina* ogłosiło ankietę: która z księżniczek europejskich byłaby najodpowiedniejsza na małżonkę następcy tronu austrjackiego. Jako kandydatki redakcja przedstawia: księżniczki bawarskie Hildegardę i Anuncjatę, księżniczki angielskie Alicję, Małgorzatę i Patrycję, Emę Battenberg, Beatryczę Sachsen-Coburg i infantkę Marję Teresę. Jako nagrodę za odgadnięcie, która z tych księżniczek otrzyma największą liczbę głosów, redakcja *Feminy* ofiaruje wspaniałą szpilkę do włosów wartości 300 fr. Wszystko to dobre, ale poczciwa *Femina* zapomniała o tem, że następca tronu jest już żonaty...

Dziwna halucynacja. W *Kurjerze codziennym* czytamy: W ubiegłym tygodniu w godzinach popołudniowych, adw. przys. p. G., siedząc w gabinecie i rozmawiając z przybyłymi w interesie pp. Ł., usłyszał, iż ktoś wszedł do przedpokoju, a następnie do poczekalni. Przeprosiwszy na chwilę osoby, z któremi rozmawiał, p. G. wyszedł do poczekalni i spostrzegł znanego sobie dobrze żyda M., liczącego już około 80 lat wieku, poprosił więc go o zatrzymanie się, aż ukończy konferencję w gabinecie. M. usiadł na krześle, a p. G. wszedł ponownie do gabinetu. Po kilku minutach interes ukończono, p. G. wyprowadził pp. Ł. i spostrzegł, że M. już w poczekalni nie ma. Zdziwiło go to bardzo, że M. nie zatrzymał się. Zapytana służąca, kiedy M. wyszedł, odpowiedziała, że nie widziała osoby, gdyż drzwi od kuchni do przedpokoju były przymknięte, słyszała tylko, że ktoś wychodził. P. G. wziął się do swojej czynności i o wizycie M. zapomniał. Nazajutrz o godzinie 5 popołudniu przyszedł M. i na zapytanie adw. G., dlaczego wczoraj nie czekał, ze zdziwieniem odrzekł: „Ja wcale u pana mecenasa nie byłem, ja nawet na ulicy Miodowej nie byłem" i objaśnił, gdzie wczoraj o godzinie 5 popołudniu bawił. M. zasługuje zupełnie na wiarę, a p. G. zapewnia, że z nikim innym wczoraj w poczekalni, tylko z M. rozmawiał. Pomyłka, czy halucynacja?

Walne zgromadzenie towarzystwa rybackiego. Kraków. (Tel. pryw.) Krajowe towarzystwo rybackie odbyło wczoraj po południu walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa, dr. Wilkosza. Na zebraniu tem był delegat wydziału krajowego, inżynier Rozwadowski. Zgromadzenie zamianowało przez aklamację członkiem honorowym towarzystwa jego wiceprezesa prof. Józefa Rozwadowskiego. Przyjęto następnie sprawozdanie z czynności towarzystwa zu rok ubiegły i udzielono wydziałowi absolutorjum.

Towarzystwo w ciągu roku zeszłego wpuściło do rzek i wód krajowych 2,355.440 sztuk różnego narybku i raków. Zarybianie rzek sandaczem wydaje znakomite wyniki.

Nastąpiły wybory. Zgromadzenie jednogłośnie i przez aklamację wybrało prezesem ponownie dr. Wilkosza, wiceprezesem prof. dra Rozwadowskiego, a do wydziału prof. Kajetana Kosińskiego i dr. Jana Zdunia.

Odznaczenie. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał dyrektorowi urzędów pomocniczych najwyższego trybunału kasacyjnego, Wincentemu Romańskiemu złoty krzyż zasługi z koroną.

Wybory do rady miejskiej. Wiedeń. (Tel.) We wczorajszych wyborach do rady miejskiej z 2-go ciała wyborczego wybrano w 20 dzielnicach samych kandydatów antysemickich. Dotąd w pierwszej i 19 dzielnicy wychodzili z wyboru niemiecko-postępowi.

Zgromadzenie socjalistów. Grac. (Tel.) Socjaliści urządzili tu wczoraj zgromadzenie przeciw podrożeniu mięsa i taryfie celnej. Po zebraniu urządzili w mieście demonstrancję. Policja rozproszyła ich.

Z muzyki.

(Drugi występ opery czeskiej).

Na wczorajszym, drugim występie opery berneńskiej, na którym wykonano wielką operę Kovarzovicza „Psohlavcy" (Chodowie), panowały w teatrze prawie zupełne pustki. I dziwić się należy, że w naszym „muzykalnym" Lwowie nie znalazło się więcej osób, pragnących poznać nowe dzieło muzyczne nieznanego kompozytora! Tem więcej, że dzieło to było w każdym razie warte poznania, nietylko ze względu na muzykę, lecz przedewszystkiem na treść wysoce dramatyczną. Treść ta zaczerpniętą jest z powieści znanego i u nas powieściopisarza czeskiego Jiraska, a przerobioną jako podkład muzyczny na scenę przez Szipka. Dawno nie zdarzyło mi się spotkać „libretta" tak wysoce dramatycznego, jak powyżej wspomniane. Pozwalam sobie nawet sądzić, że „Psohlavcy" mogłyby zrobić większe jeszcze wrażenie jako dramat, aniżeli jako opera, ponieważ bardzo

ciekawe djalogi w nich zawarte, stają się niezrozumiałemi w szacie muzycznej, a nawet wydają się nieraz za długie i nudne. Dowodem tego początek pierwszego aktu, cały akt trzeci, oraz pierwsza scena aktu czwartego.

Natomiast niezwykle ożywiona druga scena pierwszego aktu, malowniczy koniec aktu drugiego, a przedewszystkiem wysoce dramatyczny finał, wynagradzają sowicie za owe nieco przydługie sceny. Dodać jeszcze trzeba, że „Psohlavcy“ należą do tych rzadkich pomiędzy operami i wszelkimi utworami scenicznymi wyjątków z tego względu. że w nich oprócz miłości rodziny, kraju i tradycji nie występuje żadna inna miłość. Pomimo to opera ta zaliczona być moze do najwięcej dramatycznych utworów scenicznych.

Pod względem muzycznym dzieło Kovarzovicza nie stoi na tej samej wysokości, co pod względem dramatycznym, jednakże nie pozbawione jest wysokich zalet, a temi są: bardzo dobra instrumentacja oraz pewien modernizm, w jakim cała opera jest przeprowadzoną. Przebija się wprawdzie tu i owdzie wpływ Wagnera (dosłyszałem n. p. w drugim akcie sporo reminiscencji z Lohengrina i ze Zmierzchu bogów), lecz widać również wiele samodzielności i oryginalnych, swojskich motywów.

Wykonanie „Psohlavców“ nie było może tak jednolite, jak wykonanie „Sprzedanej narzeczonej“, lecz przyznać należy, że opera wczorajsza jest o wiele trudniejszą i wiele więcej męczącą tak pod względem wokalnym, jak i dramatycznym. Także orkiestra i chóry nie zawsze były w zgodzie z taktem i kamertonem, miały jednakże momenty znakomite, jak n. p. finał aktu drugiego.

Z solistów poznaliśmy oprócz wczoraj wymienionych nowego tenora p. Vlczek'a (w głównej roli Koziny), który okazał się najlepszym śpiewakiem ze wszystkich dotychczas występujących artystów czeskich. Także pod względem gry i aparycji można pana Vlczek'a postawić na czele całej tej sympatycznej drużyny.

Na koniec zapomnieć nie można o reżyserze trupy berneńskiej panu Maly'm, który pokazał nam we wczorajszem przedstawieniu energiczną rękę, oraz bardzo wyrobiony smak estetyczny.

Jan Skrzydlewski

Sardynka jako problemat społeczny.

(Problemat sardynkowy. — Kaprysy sardynki, — Jej natura, zwyczaje i żywność. — Dwadzieścia miljonów żyjątek w jednym żołądku. — Podróże sezonowe i ich przyczyny. — Przekształcenie metody połowu, czyli uprzemysłowienie sardynki na wielką skalę. — Zamiast problematu przyrodniczego, problemat społeczny).

(*fn.*). Ostatnimi czasy, skutkiem nędzy rybaków bretońskich, wywołanej zniknięciem ław sardynkowych, zajmowano się wiele zbadaniem natury i zwyczajów sardynki, wytworzono nawet osobny „problemat sardynkowy“. Problemat ten jednak nie jest nowym, jest to tylko powtórzenie starej historji, znanej w przemyśle sardynkowym. W istocie bowiem sardynka nie jest rybą, na którą liczyć można z pewnością. Co 15 lub 20 lat znika ona, a potem pojawia się znów z dawną obfitością. Czas nieobecności jej czasem przedłuża się znacznie. I tak w XVIII. wieku w Saint-Jean-de-Luz sardynka nie pojawiała się od r. 1760 do 1774; w Lanniou ukazała się w r. 1761 w wielkiej obfitości, poczem znikła na całe stulecie.

Sądzićby więc można, że sardynka jest istotą kapryśną. Badania uczonych — ostatnio także księcia Monaco — stwierdziły jednak, że ten pozorny kaprys znajduje swe uzasadnienie w warunkach przyrodzonych naturze sardynki i środowiska, wśród którego żyje. Sardynka jest nadzwyczaj wrażliwą na zmiany temperatury i przebywa najchętniej w wodzie letniej. To też w zimie oddala się na pełne morze, które jest cieplejsze od wód nadbrzeżnych, w lecie zaś zbliża się do brzegów, gdzie jest w tej porze woda cieplejsza i zarazem bardziej pożywna. Pod wpływem ciepła bowiem rozmnażają się organizmy stanowiące żywność sardynki.

Sardynka rozpowszechniona na wielkiej przestrzeni, tj. od Irlandji aż po Portugalję i wyspy kanaryjskie, znana jest w dwóch postaciach: jako zupełnie rozwinięta i dojrzała i jako młoda, nie zdolna jeszcze do reprodukcji, czyli sardynka ikrowa; ta ostatnia tylko jest przedmiotem przemysłu i połowu odbywającego się w pobliżu wybrzeża od czerwca aż do listopada. Przez resztę roku sardynka cofa się na pełne morze. Żywność sardynki składa się z organizmów niższych, jak larw, alg mikroskopijnych itp. pokrywających w mniejszym lub większym stopniu powierzchnię morza i zapełniającej część jego głębin. Trudno wyobrazić sobie, jak wielką jest żarłoczność sardynki. W żołądku jednej sardynki znaleziono przy niedawno odbytem zbadaniu d w a d z i e ś c i a m i l j o n ó w i n f u z o r j i tego samego gatunku.

Dawniej istniała hypoteza, że sardynki odbywają wielkie wędrówki od bieguna aż do równika i z powrotem. Dziś hypotezę tę zarzucono stanowczo, przekonano się bowiem że sardynki odbywają tylko małe podróże sezonowe z pełni morza ku wybrzeżu i napowrót, a podróże te zawisłe są od temperatury i obfitości pokarmu. Lato zimne, jakie było właśnie w r. 1902 nie może ściągnąć sardynki na wybrzeże, gdyż z jednej strony jest ona ogromnie wrażliwą na zimno, z drugiej zaś strony masa infuzorji (plankton), stanowiąca pokarm sardynki, nie wylęga się obficie w chłodnej temperaturze.

Po dziś dzień jeszcze wielki przemysł sardynkowy opiera się na połowie, bardzo utrudnionym z powodu niedostateczności przyborów i narzędzi i ograniczającym się z konieczności na samo wybrzeże, tj. na miejsce, gdzie sardynka najmniej przybywa. Lecz pod wpływem zdobyczy wiedzy, połów sardynek, jak wszystko inne, przekształci się niechybnie. Z chwilą, gdy połów przyjmie nowoczesną metodę, zaopatrzy się w ulepszone narzędzia i z pomocą właściwych okrętów odbywać się będzie na pełnem morzu, czyli wyjdzie na p o s z u k i w a n i e sardynki, zamiast bezczynnie o c z e k i w a ć jej na brzegu, z chwilą, gdy połów ten wejdzie doprawdy na drogę wielkiego przemysłu, gdy Atlantyk od Irlandji aż po wyspy Kanaryjskie dostarczać będzie sardynek, w które tak obfituje, z chwilą tą nigdy już towaru tego żywego nie zabraknie.

I nie ulega wątpliwości, że w krótkim czasie dokona się to „uprzemysłowienie“ sardynki na wielką skalę.

Lecz potem, gdy zniknie problemat sardynek, powstanie „problemat rybaków,“ nie mniej poważny i bolesny. Cóż pocznie wówczas ta ludność rybacka, tak liczna, tak pracowita i użyteczna, żyjąca — a czasem ginąca — z połowu sardynek? Mała tylko cząstka tej ludności będzie mogła uczestniczyć w połowie udoskonalonym, opartym na nowych metodach; reszta zaś wydaną będzie na łup nędzy, jeżeli socjologowie i prawodawcy nie pomyślą nad tem zawczasu, że niebawem problemat przyrodniczy ustąpi miejsca problematowi społecznemu.

Owady do jedzenia.

Myśl, aby ludzie mogli się żywić owadami, wydaje się na pozór dość dziwaczną. Wszak wiadomo, jakim wstrętem napawają owady wiele nietylko rozdenerwowanych kobiet, ale wogóle każdego. A jednak istnieją całe ludy, których jedynym ratunkiem w razie długotrwałych głodów jest żywienie się owadami, a niektóre z tych drobnych zwierzątek są znane w świecie cywilizowanym, jako wielkie przysmaki.

I tak w Szwecji i Norwegji do tańszych gatunków wódek mieszają ocet mrówczany, a wódka na mrówkach stanowi napój, którym zwykle Meksykanie przyjmują gości.

Grecy starożytni przepadali za świerszczami, których całe masy sprzedawano na targach.

Rzymianie delektowali się pewną odmianą konika polnego, karmionego miodem kilka dni przed zabiciem. U każdego patrycjusza danie z koników polnych było niezbędnem, tak bardzo przypadały im te owady do smaku.

Inna odmiana konika polnego znajduje licznych zwolenników w Indjach Zachodnich. Owady te czynią wielkie spustoszenia w tamtejszych lasach palmowych. Tubylcy spożywają zwierzątka, trzymając je u twardej główki i jedzą je nakształt owoców. Inni wolą je wprzód ugotować, jeszcze inni dodają soku cytrynowego, lub wina.

Australczycy rozkoszują się motylem Bugong. Ponieważ motyl ten najczęściej pojawia się w górach, urządzają smakosze australscy całe wyprawy w celu schwytania całych kolonij tych owadów. Odbywa się to najczęściej za pomocą dymu, który odurza motyle, oddając je w ręce szczęśliwych amatorów szczególnego przysmaku. Po schwytanin miażdży się motyle w jedną masę, którą piecze się następnie w formie chlebów.

Szarańcza od niepamiętnych czasów stanowiła pożywienie wielu ludów. Hotentoci jedzą ją na surowo, a z jaj tego strasznego skądinąd owadu, robią nazdwyczajną zupę. Kabylowie pożerają również szarańczę masami, a każdy wierny syn Mahometa jest w stanie od jednego razu zjeść około trzystu sztuk, z dodatkiem miodu.

Robią też z szarańczy pasztety i zupy, które nader smakują Europejczykom. W Algierze pasztet z szarańczy nazywa się Criquet a la Benoiton.

Istnieje recepta na specjalne przyrządzenie szarańczy, jako wykwintnego podobno przysmaku. Rozcinają szarańczę na dwie połowy, polewają rumem, zostawiają ją tak na kilka dni, by dobrze nasiąkła tym płynem, potem pokrywają miodem i smażą. Na tem jednak nie koniec. Trzeba szarańczę jeszcze obsypać cukrem, potem zrobić w niej mały otwór, w który nalewa się dobrego burgunda.

Podobno nader smaczne są białe mrówki i termity. W każdym kraju o ciepłym klimacie znajduje się ich tysiące. Krajowcy tworzą z tych pracowitych owadów rodzaj ciasta o smaku, przypominającym migdały. W Meksyku sycą miody na pewnym gatunku mrówkach. Mrówki te można nabywać na każdym targu meksykańskim litrami.

Wynalazczy duch Meksykanów wynalazł także inny jeszcze trunek, sporządzony z pewnego gatunku chrabąszczy. W tym celu gotują owady przez długi czas na silnym ogniu, a potem w ten sposób otrzymaną ciecz zostawiają przez trzy dni dla fermentacji. Jest to podobno bardzo silny trunek o własnościach narkotycznych.

Miłość i małżeństwo
w Grenlandji.

(Według Fritjofa Nansena).

(Ze świeżo wyszłej z pod prasy książki Nansena: „Życie Eskimosów“ podaje jedno z pism niemieckich rozdział o miłości na Grenlandji).

Oto co pisze Nansen:

W niegościnnych tych, lodowych stronach, tak jak i na całym świecie, istnieje miłość. Jest to tam, jak i na całym świecie, silny nieubłagany popęd, przejawiający się jednak w bardzo dziwnych, surowych konturach.

Każdy Eskimos żeni się natychmiast, jak tylko jest w stanie wyżywić żonę. Oczywiście nie zawsze rozstrzyga o jego wyborze jakieś uczucie; jest to najczęściej potrzeba pomocy w chacie, potrzeba kogoś, coby mu skóry garbował (oczywiście mowa tu jest nie o jego własnej skórze, ale o skórach fok), coby szył jego ubranie i t. p. Małżeństwa zawierane są w sposób jak najprostszy. Jeżeli mężczyzna chce posiąść jaką dziewczynę, to wtedy idzie on do jej mieszkania — domu, lub namiotu — i porywa ją gwałtem. Potem daje jej lampę, albo nowy kocioł do gotowania i rzecz załatwiona. Ale w Grenlandji, tak jak na całym świecie, należy do dobrego tonu, żeby dziewczyna jak najzawzięciej się broniła, choćby nie wiem jak kochała przyszłego męża. Musi więc krzyczeć, jęczeć, bronić się wszystkiemi siłami, a nawet uciec od męża. Dzieje się czasem, że mąż, aby mu

żona nie uciekła, poprzecina jej nogi pod podeszwami. Wtedy, po zagojeniu ran dziewczyna zostaje zadowoloną i wierną żoną.

Ale, oczywiście, bywa i tak, że dziewczyna istotnie nie chce być żoną porywającego. Wtedy broni się ona tak długo, aż dopóki nic sprzykrzy się amantowi jej zdobywanie, albo dopóki nie przyzwyczai się w końcu do znienawidzonego.

Charakterystyczną pod tym względem jest historja niejakiego Graaha. Zdarzyło się, że Siorakitsok porwał pannę Kellitiuk, dzielną wioślarkę z wschodniego wybrzeża i uniósł ją w góry, pomimo jej rozpaczliwego oporu. Graah, który kochał Kellitiuk, sądził, że dziewczyna broniła się na prawdę i odbił zdobycz Sioraktisokowi. Ale w chwili, kiedy Graah miał z nią odjechać, dziewczyna schowała się pod workami i skórami w łodzi.

Pokazało się, że uczyniła to dlatego, że Siorakitzok zjawił się na wyspie ze swoim ojcem. — Kiedy Graah oddalił się na chwilę, Siorakiksok wyciągnął ją z ukrycia. Ale Graah wciąż przekonany, że dziewczyna nienawidzi oswobodziciela, postanowił odbić ją z łodzi, a ojciec jego stał na brzegu, gotów do pomagania synowi — kiedy bohaterski Graah wyrwał mu z rąk dziewczynę i obiecał w zamian inną wioślarkę, której sam chciał się pozbyć. Zawiedziony kochanek nic na to nie odpowiedział, oddalił się tylko szybko z groźną miną. A ojciec jego, nic sobie nie robiąc z porażki synów, pomógł jeszcze Graahowi ładować łódkę i — według własnych słów Graaha — „życzył szczęśliwej drogi i wszelkiej pomyślności.“ — I już rozradowany Graah miał odjeżdżać, kiedy nagle piękna Kellitiull znikła. Nie można jej było znaleźć na całej małej wysepce, na której się ten dramat odbywał i Graah, wściekły musiał wrócić bez niej. Pokazało się, że dziewczyna pokochała Sorakitsoka i z nim pojechała.

O rozwód na Grenlandji jeszcze łatwiej, niż o małżeństwo. Jeżeli żona się komu sprzykrzy, przeciwna okoliczność wydarza się znacznie rzadziej, wystarczy nie powiedzieć do niej ani słowa, kładąc się spać. Już na drugi dzień rano pakuje spokojnie swoje manatki i wraca do rodziców.

Jeżeli eskimos czuje się na siłach wyżywić więcej niż jedną żonę, to bierze sobie drugą, — ale nigdy nie zdarza się, aby który miał ich więcej. Często skutkiem tego dwużeństwa jest rywalizacja żon, ale równie często się zdarza, że mąż dobiera drugą na wyraźne żądanie pierwszej, która sama nie może podołać pracy w gospodarstwie. Ale pierwsza ma zawsze większy mir, szacunek i stanowisko w chacie, chociażby nawet mąż wołał drugą.

Wielomęstwo zdarza się w Grenlandji bardzo rzadko.

Z wprowadzeniem chrześcjaństwa, stary, wygodny system małżeństwa został naturalnie zaniechany na korzyść ceremoniału kościelnego, takiego samego, jak w Europie. Skutkiem tego zawieranie małżeństw jest tam teraz znacznie utrudnionem. Duchowni, mający prawo dawać śluby, pojawiają się czasem w której miejscowości raz na rok, albo i rzadziej i kto chce się żenić, musi z ich obecności korzystać.

Stanowisko kobiety w małżeństwie, jest tak jak wszędzie, zależnem od okoliczności. Zwykle panem domu jest mąż, ale Nansen powiada, że wielu dzielnych Eskimosów znajduje się pod pantoflem — choć to należy do wyjątków. Dawniej żonę uważano wprost za własność męża. Zdarzało się, że o posiadaniu dziewczyny rozstrzygał prosty handel. Narzeczony płaci rodzicom dziewczyny za prawo porwania jej. Zdarza się jednak także, że opłaci młodemu człowiekowi za to, aby mu tylko porwał córkę, która wtedy na to zgodzić się musi, Czasami Eskimosi zamieniają sobie żony na jakiś czas. Potem kobiety wracają do dawnych mężów.

Małżeństwa Eskimosów żyją w niezamąconej harmonii. Nansen powiada, że nigdzie nie zauważył, aby pomiędzy małżonkami padło jakie słowo nieprzyjazne.

Eskimosi nie całują się, ale jakoś przyciskają nos do nosa, trą się nosami o siebie, w czem leży podobno niesłychana rozkosz, o jakiej jednakże słynny podróżnik nic nie wie, gdyż jak mówi, nie miał tam dostatecznej praktyki.

Grenlandczycy bardzo kochają swoje dzieci. Długo trwa okres karmienia przez matkę — czasem dwa do trzech lat. Nansen słyszał o wypadkach karmienia dzieci jeszcze w dziesiątym, a nawet dwunastym roku. Eskimosięta są nadzwyczaj grzeczne. Kochane szalenie, szczególniej jeżeli to są chłopcy, rządzą całym domem, ale nigdy nie dają się pomimo to we znaki. Nansen wspomina o jedynem źle wychowanem dziecku — Eskimosie, ale, jak się okazało, był to mieszaniec krwi europejskiej.

Dział ekonomiczny.

— **Budapeszt** 6 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od 7·52 do 7·53, na październik od 7·39 do 7·40; żyto na październik od 6·46 do 6·47; owies na maj od 5·99 do 6·00, na październik od 5·57 do 5·58, kukurydza na maj od 6·42 do 6·43, na lipiec 6·41 do 6·42; rzepak na sierpień od 12·55 do 12·65. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 6 maja. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 674·25, Akcje węg. Zakł. kred. 728·—, Akcje Anglobanku 274·50, Akcje Unionbanku 530·60, Akcje Laenderbanku 414·—, Akcje Bankvereinu 488·50, Akcje Bodencredit 959·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 540·—, Akcje kolei państw. 687·50, Akcje kolei połudn. 49·50, Akcje tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 438·—, Acje kolei Północnej 5560, Akcje kolei Czerniowieckiej 574·—, Akcje Alpiny 389·—, Akcje Rima Muranji 481·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1665·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 345·—, Obligi węg. indemn. 99·20, Renta majowa 100·75, Austr. renta koron. 101·—, Węgierska renta kor. 99·50, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 98·40, 4 proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·45, 4 proc. listy Banku hipot. 98·40, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·50, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 99·95, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·70, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 96·85, Losy tureckie 117·50, Marki 117·—, Ruble 252·75.

— **Wiedeń** 6 maja. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblg. p. z r. 1880 3 proc. 276·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 275·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 278·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 259·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 90·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 117·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438·—, Clary 40 zł. m. k. 170·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84·25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 70·—, Ofen 40 zł. 174·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 27·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m kon. 237·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 441·—.

— **Wiedeń** 6 maja. *(Giełda wieczorna).* Cukier surowy od k. 22·55 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 27·— do 30·50. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 39·80 do —·—. Tendencja: bez zmiany.

— **Berlin** 6 maja. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 212·40, Staatsbahny 148·—, Disconto Comandit 190·40, Berlińskie Towarz. handl. 158·—, Laura 219·50, Bochumy 182·10, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warszaw. wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 97·—, Kolej Meridionalna 141·40, Losy tureckie 130·75, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 184·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 384·—, Lombardy 14·90, Kolej Henry 108·90, Niemiecki bank narodowy 121·25, Kanada Profered 130·80, Akcje żeglugi hamburskiej 107·75; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—.

— **Berlin** 6 maja. Austr. banknoty 85·40, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 6 maja. Austr. kred. 212·30, Kolej państw. —·—, Disconto 190·40, Laura —·—.

— **Paryż** 6 maja. 3 prc. renta 98·30, mąka 34·35.

Drobne ogłoszenia.

†

Marja Gregorowicz

wdowa po radcy magistratu i sekretarzu galicyjskiej kasy oszczędności

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 6 maja 1903 r. przeżywszy lat 75.

W głębokim smutku pozostali synowie i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 8 maja b. r. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Zygmuntowskiej l. 11 A na cmentarz Łyczakowski.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego